

Posiedzenie RM PRON

DZIS, 25 bm. o godz. 15.30 w sali konferencyjnej KW PZPR zbierze się Rada Miejska Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. W zebraniu wezmą udział kandydaci na radnych MRN. Porządek obrad przewiduje ocenę przebiegu zebrań konsultacyjnych, omówienie postulatów społeczeństwa zgłoszonych do projektu Miejskiego Programu Wyborczego PRON w Szczecinie. Przedstawione będą terminy spotkań kandydatów na radnych z mieszkańcami osiedli i dzielnic.

W dniu Ich święta (26 maja)!

Drugiej matki nie znajdziesz...

TWÓRCY wszystkich chyba krajów świata poświęcili Matce najpiękniejsze strofy i nuty, płótna i monumenty. Ich najbardziej wyrwykowane wyliczenie przekroczyłyby znaczenie ramy tej rubryczki.

(Dokończenie na str. 2)



MAGAZYN

16 stron!

Kurier
Szczeciński

PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA, 25, 26, 27 MAJA 1984 ROKU

Nr 104 (11 987) Rok założenia 1945 Nakład: 160 000 egz. Cena 7 zł

Dzień Działacza Kultury

- ◆ Posiedzenie Rady STK
- ◆ Odznaczenia dla zasłużonych

WCZORAJ z okazji dorocznego Dnia Działacza Kultury odbyło się w Zamku Książąt Pomorskich uroczyste posiedzenie Rady Szczecińskiego Towarzystwa Kultury. Sekretarz STK Urszula Roslaniec przedstawiła program działalności Towarzystwa związany z przypadającym w roku przyszłym 40-leciem powrotu Szczecina do Macierzy.

TA DONIOSŁA rocznica uczczona zostanie m. in. wystawą pn. „Droga do polskiego Szczecina” oraz specjalnym albumem KAW pod tym samym tytułem. Trwa rozpisywany z tej okazji konkurs literacki „Polska nad Odrą i Bałtykiem” — organizują go wspólnie STK oraz wydawnictwo „Glob”. Na konkurs wpłynęły już pierwsze prace, jego zakończenie nastąpi w 1985 r.

(Dokończenie na str. 2)

Zatoka Perska

Płonie tankowiec „Chemical Venture”

BEJRUT, LONDYN PAP. Doniesienia agencyjne mówią o utrzymującej się niebezpiecznej sytuacji w rejonie Zatoki Perskiej, gdzie działania wojenne między Iranem a Irakiem zagroziły żegludze statków handlowych państw, nie zaangażowanych w ten konflikt. Na międzynarodowych wodach, niedaleko wybrzeży saudyjskich, płonie tankowiec liberyjski „Chemical Venture”, trafiony w czwartek rakietą przez irański myśliwiec bombardujący. Wcześniej podano w Bagdadzie o zaatakowaniu przez lotnictwo irańskie dwóch jednostek pływających w pobliżu irańskiego portu naftowego na wyspie Char.

Reagan chce wystać 200 rakiet

WASZYNGTON PAP. Prezydent USA, Ronald Reagan rozważa kwestię nacychmastowego wystania do Arabii Saudyjskiej 200 rakiet przeciwlotniczych typu „Stinger”. Jednocześnie zwrócił się do Kongresu o zapobieżenie sprzedaniu temu krajowi 1000 rakiet tego rodzaju pocisków, motywując to potrzebą udzielenia Arabii pomocy w związku z groźbą podjęcia przez Iran działań wojennych na to państwo i jego statki.

Z wystąpienia W. Jaruzelskiego podczas spotkania ze związkowcami

„Najważniejsze jest to, że staramy się wzajemnie rozumieć i uszanować intencje, którymi się wspólnie kierujemy”

DZISIEJSZE SPÓTKANIE, kolejne po naradzie w Huelie „Baldon” jest potwierdzeniem naszej wspólnej linii działania dla dobra ludzi pracy, w służbie naszej Ojczyźnie — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Żywa, bogata w treści a jednocześnie ostra dyskusja zawierała wiele istotnych ocen i propozycji. Przedstawiciele kierownictwa partii i rządu przysłuchali się jej z wielką uwagą. Starali się na miarę naszych możliwości, i ją również będą się starać, zadość uczynić naszym wątpliwościom, pytanom, wnioskami i postulatami.

Okres, który dzieli nas od powstania odrodzonego ruchu związkowego, był bardzo obfity w wydarzenia i na arenie międzynarodowej, i w życiu naszego kraju, w ruchu związkowym. W okresie tym zdobyliśmy wspólnie niemało doświadczeń. Wy, jako związkowcy, jak lepiej realizować swe zadania w nowych warunkach, my, jako przedstawiciele władz, jak lepiej rozwiązywać leżące nam wspólnie na sercu problemy. Jednakże mówiąc o konstruktywnie rozwijającej się współpracy wcale nie uważamy, że nie występują w niej żadne sprzeczności, że we wszystkich jesteśmy całkowicie zgodni. Było

by to sztuczne, nienaturalne. Najważniejsze jest to, że staramy się wzajemnie rozumieć i uszanować intencje, którymi się wspólnie kierujemy, mając zawsze na względzie sprawę nadrzędną — dobro socjalistycznej Polski, dobro ludzi pracy.

— Z wystąpienia gen. armii W. Jaruzelskiego. Obszerne fragmenty przemówienia zamieszcza prasa poranna.

Matury, matury...

Poprzeczka poszła wyżej

ZA OKNAMI deszcz, a w szkołach egzaminacyjnych salach znów dogorząca. Większość absolwentów liceów i techników przeżywa ciężkie chwile, teraz już przed ustnymi egzaminami. A

Marek Szydłowski z IVE o profilu ogólnym też zdawał przed chwilą ustny z języka niemieckiego. (Dokończenie na str. 2)

W „PIĄTCE” PRAWIE NA PIĄTKĘ

GIELDA pod pokojem 52 jakby przycicha. Ania Matysiak z IV d, dodajmy od razu — z klasy o profilu matematyczno-fizycznym z poszerzonym programem z języka niemieckiego, siedzi na ławeczce zamysłona, jeszcze w napięciu.

— JESTEM po egzaminie z języka niemieckiego, Czekałam na wyniki. Mam nadzieję, że zdałam. Poszło chyba dobrze. Mam jeszcze przed sobą w poniedziałek matematykę. Nie boję się. Później Później chciałabym podjąć studia na Wydziale Cybernetyki Ekonomicznej i Informatyki Politechniki Szczecińskiej. A jeśli nie wyjdzie — na rok do pracy i w przyszłym roku będę próbował jeszcze raz.

Jestem spokojna, nie denerwuję się, a jednak matura przesłoniła wszystko. To duże przeżycie.

(Dokończenie na str. 2)

Stróż, czy współgospodarz?

SPÓTKANIE reprezentantów ruchu związkowego z przedstawicielami partii w dniu 23 maja br. trwało aż 12 godzin! Z jego przebiegiem obszernie mogło zapoznać się całe społeczeństwo, przede wszystkim za pośrednictwem relacji telewizyjnych.

Związki chcą być partnerem władzy i to jest pierwsza prawda. Podobnie władza oczekuje, że związki nie ograniczą się do „gruszek i pietruszki”, czy zakładowych wycieczek, a zechcą włączyć się w proces odbudowy gospodarki, co przecież leży w interesie ludzi: pracy, czy szeroko rozumianego współprzódzenia, od udziału w wyborach, kandydowania do rad, po konsultacje najistotniejszych problemów kraju. Jednakże te chęci, dobre i spójne w założeniach, nie zawsze znajdują taką wrażliwość realizacji.

(Dokończenie na str. 3)

Proces o szpiegostwo

WARSZAWA PAP. 24 bm. przed sądem Warszawskiego Okręgu Przemysłowego rozpoczął się proces Józefa Jurzaka i Roberta Adamaszki oskarżonych z art. 124 par. 1 kodeksu karnego o szpiegostwo na rzecz Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA).

Partyjno-państwowa delegacja Rumunii przybędzie do Polski

WARSZAWA PAP. Na zaproszenie i sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, generała armii Wojciecha Jaruzelskiego oraz najwyższych władz państwowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w pierwszej dekadzie czerwca br. przybędzie do Polski z oficjalną wizytą przyjaźni delegacja partyjno-państwowa Socjalistycznej Republiki Rumunii pod przewodnictwem sekretarza generalnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej, prezydenta Socjalistycznej Republiki Rumunii, Nicolae Ceausescu.

- Prezydenci i naczelnicy z wyboru
- Kiedy można odwołać wojewodę?
- Jakie kompetencje, prawa i obowiązki?

TRWA kampania wyborcza do rad narodowych. Nie tylko dla głoszących po raz pierwszy, ale dla wszystkich obywateli, niesie ona wiele nowych doświadczeń. Wybieramy inaczej. Stworzono warunki prawne, by nowo wybrane rady były samorządne i działały skutecznie.

Uchwalone przez Sejm PRL ustawy: „O systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego” oraz „Ordynacja” wyborcza do rad narodowych” wprowadziły zasadnicze zmiany. Umocniają podmiotową rolę obywatela, zapewniają warunki trwałych więzi rad z wyborcami, umacniają samorządowy charakter rad narodowych, zwiększają skuteczność ich działania.

Jakie, w myśl ustawy o radach narodowych i samorządzie

MIEJMY nadzieję, że pójdą. Jestem nawet tego pewien, ponieważ wyznaje zasadę, iż młodość jest w głównej mierze kategorią biologiczną, a nie polityczną i nie jest tak, jak to twierdzą różne ośrodki opozycyjne, że młódzież jest totalnie odwrócona od tego, co dzieje się w życiu publicznym. Z pewnością większy jest wśród niej odsetek ludzi niezadowolonych z realiów tzw. rzeczywistości społeczno-politycznej kraju, ale jest to o tyle zrozumiałe, gdyż w obecnym kryzysie ich osobiste perspektywy są mniej pomyślne niż rówieśników z lat siedemdziesiątych na przykład. Jeśli jednak badać postawy i poglądy młodych, okazuje się, iż stanowią one — w ogólnych zarysach — odbicie stanu, jaki istnieje w całym społeczeństwie. Bo człowiek młody i pełnoletni kształtuje się wszak w określonym kręgu intelektualnym, a to w sposób jednoznaczny determinuje go wstępująca osobowość.

Nie o rozważania natury psychologicznej chodzi mi jednak w tym miejscu, lecz o udokumentowanie twierdzenia, iż w czekających nas wyborach młodzież będzie u-

czestniczyć w stopniu identycznym lub zbliżonym, jak pokolenie ludzi starszych. Sądzę nawet, że może się okazać, iż będzie to odsetek szczególnie się wyróżniający, bowiem wybory do rad narodowych są dla młodych szansą wypłynięcia, nie tylko na program najbliższej kadencji, ale także na sposób jego realizacji poprzez ludzi, którzy gwarantować będą właściwe rozumienie problemów młodych.

W „Deklaracji Wyborczej PRON” czytamy: „Możemy przyczynić się do tworzenia lepszych warunków rozwoju fizycznego i duchowego młodego pokolenia. Wymaga to troski i sprawniejszego funkcjonowania przedszkoli, szkół, placówek kultury, doskonałości ich programów nauczania i działalności, podnoszenia ich coraz wyższy poziom ich pra-

cy wychowawczej, trwałości i systematycznego współdziałania rodziców, nauczycieli, instytucji i organizacji społecznych, a także społecznych świadczeń na rzecz budowy, remontów i wyposażenia szkół”.

Są to wszystkie zadania, które z pewnością każda ra-

przez pryzmat własnych doświadczeń i potrzeb, i na kształt własnych zamierzeń i możliwości chce się je organizować. Nieobecność młodych w radach narodowych w oczywisty sposób oddali w czasie realizację problemów, które ich nurtują najbardziej, zmieni proporcje zamierzeń, a w konsekwencji — spowoduje jeszcze większą frustrację.

Wybory — coraz bliżej Idą młodzi?

da narodowa weźmie pod uwagę. Są to jednak zadania, które bez udziału samych młodych będą realizowane mniej dynamicznie, wolniej, a przede wszystkim bez niezbędnej fantazji twórczej. Jest bowiem prawidłowością psychologiczną (a tych nie należy lekceważyć), iż ludzie starsi, którzy przekroczyli już próg życiowej stabilizacji, mają mniejsze zrozumienie dla podstawowych kwestii rodzin i wkraczających dopiero w życie. Jest to naturalne! Życie postrzega się bowiem głównie

da narodowa weźmie pod uwagę. Są to jednak zadania, które bez udziału samych młodych będą realizowane mniej dynamicznie, wolniej, a przede wszystkim bez niezbędnej fantazji twórczej. Jest bowiem prawidłowością psychologiczną (a tych nie należy lekceważyć), iż ludzie starsi, którzy przekroczyli już próg życiowej stabilizacji, mają mniejsze zrozumienie dla podstawowych kwestii rodzin i wkraczających dopiero w życie. Jest to naturalne! Życie postrzega się bowiem głównie

Udział młodych w radach jest więc ich życiową koniecznością, z której — jestem pewien — nie zrezygnują. Tym bardziej, że (i tu po wolać się na ostatnie badania nad młodzieżą i jej poglądami, przeprowadzone przez PAN) pojęcie WŁADZA, w świadomości młodego pokolenia, stopniowo zaczyna zmieniać swoje znaczenie. Coraz częściej zaczyna je ono traktować jako synonim INSTYTUCJI USTAWODAWCZYCH, a nie jako aparat administracyjny, który — to prawda — do niedawna dominował w naszym życiu społecznym.

Idą młodzi?

Miejmy nadzieję, że pójdą. Jestem nawet tego pewien.

Wojciech MARCICKI

Tak. Będzie to wpływ pośredni i bezpośredni. Nowa ustawa przynosi w tej kwestii istotne zmiany, umacniając dodatkowo pozycję rady narodowej. Wojewodowie mianuje prezes Rady Ministrów, po uzyskaniu pozytywnej opinii wojewódzkiej rady narodowej. Prezydenta miasta i naczelnika

opinie o funkcjonowaniu handlu, usług, komunikacji osiedlowej, czy w większej służbie zdrowia, szkołach, placówkach kulturalnych.

Jakimi finansami dysponuje rada narodowa?

Podstawą gospodarki finansowej terenowych rad stają się dochody własne. Szacuje się, iż

obowiązującej w minionej kadencji rad — nowa będzie znacznie obszerniejsza. Na tej bazie powinny powstać lepsze warunki do odbudowy przemysłu terenowego, rozwoju lokalnej sieci usług, rozwoju potencjału budownictwa mieszkaniowego i przemysłu materiałów budowlanych.

wo nie jest jednak w stanie regulować sytuacji szczegółowych, charakterystycznych dla określonego terenu, czy środowiska. Musi być więc rozwijane lub uzupełniane postanowieniami szczegółowymi. Nowe postanowienia, zawarte w ustawie, tworzą szersze możliwości udzielania upoważnień radom narodowym do stanowienia obowiązującego na ich terenie prawa. Tzw. prawo miejscowe może dotyczyć różnych dziedzin życia gospodarczego i społecznego, ochrony środowiska naturalnego itp. Kierując się troską o

Nad ustawą o radach narodowych i samorządzie terytorialnym

terytorialnym, są kompetencje rad?

O samorządowym charakterze rad przesądza następujące ogólne określenie kompetencji rad w ustawie: „Do rad narodowych i ich organów należą wszystkie sprawy dotyczące rozwoju terenu, zaspokajania potrzeb ludności, a także inne sprawy z zakresu władzy i administracji państwowej nie zastrzeżone ustawowo na rzecz innych organów. Rady narodowe wykonują zadania samodzielnie na podstawie niniejszej ustawy i innych ustaw, zgodnie z uchwalonymi przez siebie planami społeczno-gospodarczymi i przestrzennymi oraz budżetami terenowymi.”

Kto ważniejszy: rada narodowa czy urząd (miejski, gminny, wojewódzki)?

Eventualną wątpliwość jednoznacznie rozstrzygnięto w ustawie: „Terenowe organy administracji państwowej są organami wykonawczymi i zarządzającymi rad narodowych”.

Co z tego wynika? — Urząd nie może tak jak to niegdyś bywało, samodzielnie przeprowadzać zmian w ustalonym uprzednio przez radę podziale środków budżetowych, podejmować decyzji o inwestycjach terenowych, ustalać obowiązujące lokalnie przepisy. Nie może też bez zgody rady podejmować decyzji w sprawach funkcjonowania handlu, usług, komunikacji itd.

Oczywiście, urzędy administracji terenowej muszą podejmować we wspomnianych sprawach działania, decyzje, ale jako organy wykonawcze rad narodowych czynią to odpowiednio do uchwał i wytycznych swych nadrzędnych rad narodowych.

Czy ustalenia ustawy pomniejszają rolę administracji?

Nie, jedynie podkreślają jej służebny charakter wobec społeczeństwa.

Czy w myśl nowej ustawy rada narodowa będzie miała wpływ na obsadzenie stanowisk prezydentów miast, wojewodów i naczelników?

(miasta, gminy, dzielnicy, miast-gminy) wybiera rada narodowa. Kandydatów zgłasza prezydium rady narodowej w uzgodnieniu z wojewodą.

Obowiązek konsultacji kandydata na wojewodę z radą narodową nie może być traktowany formalnie z uszczerbkiem dla kompetencji rad narodowych. Ustawa wprowadza bowiem instytucję corocznego absoltorium dla wojewodów, prezydentów i naczelników. Jeśli więc negatywna opinia rady narodowej o kandydacie nie byłaby wzięta pod uwagę — a przez rok jego urzędowania radni utwierdziłby się w swej negatywnej opinii na temat kandydata, mogą mu odmówić udzielenia absoltorium. Powoduje to odwołanie wojewody. To samo odnosi się do prezydentów i naczelników.

Czy samorząd mieszkańców to władza?

W myśl nowej ustawy — tak! Właśnie mocą tej ustawy samorząd mieszkańców staje się częścią samorządu terytorialnego, którego organem jest odpowiednio rada narodowa. Po raz pierwszy w Polsce Ludowej samorządy mieszkańców zyskały regulację ustawową. Tym samym zrywa się z praktyką traktowania samorządów mieszkańców jako organu pomocniczego administracji terenowej. Stał się on ważnym ogniwem opinowania i kontroli zyskał prawo samodzielnego decydowania o istotnych dla mieszkańców terenu sprawach. Decyzje w sprawach mieszkańców podejmowane przez samorząd mogą być uchylane tylko przez rady narodowe.

Samorząd — w myśl ustawy — podejmuje uchwały w takich sprawach jak np. utrzymanie, konserwacja, remonty obiektów mieszkalnych, osiedlowych lub wiejskich urzędzeń społecznych, kulturalnych, sportowych oraz w innych sprawach przekazanych mu do rozstrzygnięcia przez radę narodową.

Ponadto samorząd wydaje

powinny one stanowić około 80-90 procent wszystkich środków budżetowych (dotychczas od 40 do 50 proc.). Zmniejsza więc radykalnie uzależnienie finansów rad narodowych od wysokości dotacji państwowych. Stworzono też warunki samo-

...kto to, ONI..?

Niech ONI nam zalatwią: po pierwsze — żłobek, po drugie — przychodnię, po trzecie...

Ma decydujący, jeśli chodzi o warunki rozwoju tych dziedzin. Na podstawie planów społeczno-gospodarczych uchwalonych przez rady, będą one regulowały wydawanie zezwole-

zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego, utrzymanie właściwych warunków zdrowotnych i sanitarnych, rady mogą ustanawiać obowiązujące przepisy porządkowe. Ich naruszenie może być zagrożone karą przyswiny. Mogą to być np. przepisy o zakazie kapieli, dotyczące warunków hodowania zwierząt domowych w obrębie miasta, hodowli, zasad utrzymania obiektów publicznych i wiele innych.

W toku kampanii wyborczej do rad sporo już powiedziano na temat nowej ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Przedstawiliśmy tu niektóre, ważniejsze postanowienia tego dokumentu. Łatwo spotrzeć, iż w wielu sprawach, jak choćby ciągle dziś kontrowersyjny problem mnożenia się prywatnych butików, niby — ustawa daje wyraźną wykładnię jak ma być. Od radnych zależy jak będzie. Także w wielu innych, może nawet bardziej istotnych kwestiach społecznych, charakterystycznych dla mieszkańców Szczecina i regionu.

Podczas niedawnych spotkań konsultacyjnych wiele mówiono o odpowiedzialności i zadaniach przyswiny rad. Ustawa określa je wyraźnie. Warto spojrzeć na nią przez pryzmat tego wszystkiego co jest do zrobienia w najbliższych latach, a także już jutro, w Szczecinie i województwie.

Dlatego tak ważne jest wzajemne poznanie radnych i wyborców. Musimy także wszyscy dokładnie wiedzieć o wspólnych prawach i obowiązkach. Mamy szansę uczestniczyć w rządzeniu i gospodarowaniu. Pamiętajmy, że nieobecni i objętni po prostu nie mają racji.

Opracowanie: W. Jur.



W gęstym sianie kontroli

PANIE profesorze, dlaczego ludzie poszukują Bayerowskiej aspiryny, skoro taki sam lek, polopiryna jest dostępna za złotych?

— Jest takie popularne powiedzenie, że leki tańsze słabiej działają. Analiza odpłatności za leki w krajach socjalistycznych potwierdziła istniejące wśród różnych społeczeństw przekonanie, że leki darmowe są mniej skuteczne, a lek zdobyty z dużym trudem jest bardziej ceniony.

— A nie jest tak?

— Tak. Taka opinia wynika oczywiście z efektu psychoterapeutycznego, bo przecież zarówno aspiryna, jak i polopiryna są preparatami zawierającymi ten sam związek chemiczny — kwas acetylosalicylowy. Różnica polega na technice przygotowania. Można byłoby porównać to z kotletem schabowym. Zapewne jest to samo mięso chociaż z każdej kuchni innej smakuje.

— Może inaczej działają?

— Nie ma zasadniczych różnic w działaniu leczniczym obu preparatów. Nie można jednak pominąć roli formy farmaceutycznej. Bardziej elegancka wzbudza zaufanie, robi lepsze wrażenie na pacjencie. Polski przemysł farmaceutyczny nie może sobie w tej chwili pozwolić na wyższą jakość opakowania, karton, druk, kolor.

— Czy mimo prymitywnego opakowania możemy mieć pełne zaufanie do polskich leków? Pacjenci mają wątpliwości.

— Uważam, że tak. Natomiast pacjenci mogą ocenić tylko te leki, które sami kupują w aptekach, a przecież duża część leków jest podawana chorym wyłącznie w lecznictwie zamkniętym.

— Wszystkie są kontrolowane?

— Instytut Leków jest czymś w rodzaju Naczelnej Izby Kontroli dla leków. Aby nie dopuścić do jakichkolwiek uchybień pod względem jakościowym, wszystkie leki produkowane

przez przemysł farmaceutyczny. Podstawowa część leków w Polsce jest wytwarzana przez duże zakłady farmaceutyczne. Z punktu widzenia jakości ma to istotne znaczenie,

zagranicę paezki z lekami. One nie podlegają żadnej kontroli.

— Przestrzegabym przed używaniem leków, które nie są u nas rejestrowane. Za granicą ogromną rolę gra reklama — natarczywa, sugestywna, mogąca wzmocnić człowiekowi, że tylko lek reklamowany przez określoną firmę jest skuteczny

powiedzialność za jakość leków ponosi sam producent.

— Powróćcie do początku naszej rozmowy. Można zrozumieć fascynację społeczeństwa opakowaniem czy reklamą. Dlaczego jednak niektórzy nasi lekarze nie mają pełnego zaufania do produkcji krajowej?

— Moim zdaniem, niedostateczna i nie zawsze aktualna jest informacja o polskich lekach. Lekarze opierają się głównie na Poradniku Terapeutycznym oraz Vademecum „Poly”, które nie zawierają aktualnie stosowanych w Polsce leków. Część informacji mogą znaleźć w czasopiśmie fachowym, a przede wszystkim w Polskim Tygodniku Lekarskim. Mamy ponad 50 tys. lekarzy leczących i nie do każdego docierają pełne informacje. Istnieje ogromna potrzeba regularnego wydawania biuletynu, przynajmniej raz na kwartał, ze zakwalifikowanymi danymi na temat leków znajdujących się w obrocie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

Wanda STRZALKOWSKA

Czy leki tańsze słabiej działają?

Rozmowa z prof. dr. med. Andrzejem Danyszem, dyrektorem Instytutu Leków

wane w kraju i za granicą, jakie są dopuszczane do lecznictwa w Polsce, muszą być zgodne z normami zatwierdzonymi przez Instytut Leków. Ma on status instytutu naukowego i jest wyposażony w odpowiednie zaplecze badawcze. Ponadto leki są analitycznie sprawdzane zanim trafią do szpitali, ambulatoriów czy aptek. Niezależnie od tego inspektorzy farmaceutyczny pobierają próby leków na terenie kraju, a instytut sprawdza ich zgodność z normą. Każdy lek będący w obrocie w kraju jest zatem sprawdzany w ramach tej planowej kontroli co trzy lata. To bardzo gęste sito kontrolne chroni przed przedostaniem się do pacjenta leków, które mogłyby być szkodliwe lub nieskuteczne.

— A leki z importu?

— Wszystkie są regularnie badane w naszym instytucie. To nam daje pełnię obrazu ich jakości. Jeśli nie odpowiadają normie, nie znajdują się na rynku. Światowa Organizacja Zdrowia wystawiła dobry stopień naszego systemowi kontroli. Podkreślam, że jest to kontrola niezależna od kontroli technicznej wytwórcy, czyli leków produkowanych w takich zakładach pozwala na powtarzalność operacji i zapewnia jednorodność produktu.

— Dużo osób otrzymuje z

bezpieczny. Stara zasada, że reklama jest dźwignią handlu, sprawdza się w wielu krajach. Producent chce mieć jak największy zbył i obrót. Jednakże w wielu krajach zachodnich od-



Chilerzy - niezwykle lekarze

PRAGNIENIE cudu tkwi w naturze człowieka — powiedział pewien znany naukowiec. Znamiennym tego potwierdzeniem są spory wokół filipińskiej medycyny.

Dwóch Filipińczyków z trudem podniosło z wózka ciężkie ciało 49-letniego Duńczyka i położyło go na stole. Dżun Labo, po oplotaniu rąk w emaliowanym naczyniu przesunął palce po brzuchu pacjenta. Natychmiast pojawiła się krew, która cienkimi stróżkami zaczęła spływać po ciele. Prawie niedostrzeżalnym ruchem palców — z miejsca na brzuchu, gdzie powstała mała kałuża krwi — Labo wydobyl niewielki kawałek ciemnoczerwonej, prawie czarnej tkanki i rzucił ją do miski trzymanej przez jednego z pomocników. Jeszcze kilka sekund i drugi pomocnik tamponem z waty obmywa krew na brzuchu pacjenta. Na ciele nie pozostał ślad najmniejszego zadrażnienia... Cała operacja trwała 5—7 sekund.

W ciągu około 15 minut Dżun Labo w taki sam sposób „zoperował” 12 Amerykanów, kilku Japończyków i Australijczyków, cierpiących na ciężkie schorzenia.

Mówi Duńczyk Ulf Christiansen: „Przed trzema tygodniami mój przyjaciel przywiózł mnie do Baguio. Operacje, podobne do opisanej, Dżun przeprowadza dwa razy dziennie w różnych miejscach na brzuchu, pier-

siach, plecach, nogach. Teraz już mogę podnieść prawą rękę, a kiedy mnie podtrzymują, robię kilka kroków. Dżun obiecuje, że będę mógł odjechać stąd sam, bez niczyjej pomocy”.

Chudy, niewielkiego wzrostu i nadzwyczaj ruchliwy Labo liczy nieco ponad 40 lat i jest najbardziej znanym „chilerem” na Filipinach. Podobnie jak większość innych chilerów Dżun pochodzi z prowincji Pangasinan położonej w zachodniej części największej filipińskiej

jego pacjentów stanowią cudzoziemcy, głównie Amerykanie, Japończycy, Australijczycy (woli on pracować od razu z całą grupą), którzy zatrzymują się bądź w hotelu należącym do niego, bądź w jakimś innym w Baguio. Na pytanie, ile kosztuje leczenie, odpowiada wymijająco: „są to ofiary”.

Warto tu jednak dodać: dziesięć dni leczenia kosztuje pacjenta około tysiąca dolarów, plus opłata hotelu. Jedna z filipińskich gazet pisała niedawno, że Dżun Labo jest milione-

Filipińskich Chilerów”, którego przewodniczącym Rady jest Dżun Labo — znajdują się też dość wątpliwe osoby. Zresztą poza ramami tego Stowarzyszenia, co przyznaje Licauco, zwłaszcza w Manili i Baguio działa wielu cwaniaków, typów spod ciemnej gwiazdy.

Licauco jako „ideolog chilerstwa” próbuje zasugerować, iż „prawdziwy chiler” może wyleczyć człowieka z najcięższej choroby. Przyznaje jednak, że nawet najznamienitsi chilerzy „doznają też porażek”.

mu zawodowemu* szukmistrzowi. Podczas prawdziwej operacji, stwierdza Dietfurt, krew płynie wewnątrz otwartej jamy ciała, zaś przy operacji chilerów wycieka z niej. Pisał on o tym, iż wracając z Filipin wraz z pewnym Niemcem, który leczył się u chilerów, zainteresował się jak się on czuje. „Znaczenie lepiej” — odpowiedział zapytany. Dziennikarz podał, że po kilku miesiącach pacjent chilera zmarł.

A co o tym myślą lekarze filipińscy, u których mimo konkurencji chilerów, leczy się 99,9 proc. ludności kraju. Przewodniczący Filipińskiego Stowarzyszenia Lekarzy, Vicente Rozales stwierdza: „Nie uznajemy chilerów, jakkolwiek nie negujemy, że w niektórych przypadkach mogą oni wywrzeć określony psychoterapeutyczny wpływ na chorego. Niejednokrotne badania wykazały: tkanka, którą jakoby chilerzy wydostają z organizmu, nie należy do pacjenta. Jeśliby dokładnie przyjrzeć się jak operuje Dżun Labo, można spostrzec, że w grę wchodzi tylko zrzędnosc rąk”.

Należy więc sądzić, że tak zwana psychochirurgia nie jest niczym innym, jak jedną z form psychoterapii, a cały operacyjny rytuał jedynie pomaga pacjentowi uwierzyć w swoje wyzdrowienie.

Władysław SADOWSKI

Szarlatani czy cudotwórcy?

wspisy Luzon. Krają opowieści, iż jakoby mikroklimat Pangasinanu sprzyjał rozwojowi niezwyklej zdolności chilerów. Dżun wiele podróżował po całym świecie. Przez długi czas mieszkał w Australii. Kiedy zaś w Baguio zmarł w wieku 42 lat na apopleksję „król” chilerów, Toni Aspaoa — przyjechał tam i wkrótce ogłoszony został przez miejscową prasę „nowym królem”. Jak twierdzi, leczy on praktycznie wszystkie choroby. Z reguły sam stawia diagnozę „przy pomocy kawałka białego prześcieradła, przez które, jak przez aparat rentgenowski” prześwietla pacjenta. Większość

rem. Po przeczytaniu tego artykułu pół żartem, pół serio złożył on demit. „Dziennikarz pomylił się. Powinien napisać, iż jestem miliarderm”.

O życiu i pracy Dżuna Labo krąży wiele legend. Dziennikarz i biznesmen filipiński Licauco poświęcił chilerom kilka książek. Utrzymuje on, że chilerzy obdarzeni są szczególnymi zdolnościami oraz że „psychochirurgia”, jak określa przeprowadzane przez nich operacje, „jest niepojętym i niewytłumaczalnym fenomenem”. Jednocześnie zmuszony jest wyznać: nawet wśród 19 członków utworzonego niedawno „Stowarzyszenia

Jak wyjaśnia on fenomenalne możliwości Dżuna Labo i jego kolegów? Według jego słów chilerzy mogą koncentrować szczególną energię w koniuszkach palców. Przy jej pomocy jak gdyby rozsuwali, a następnie tacyli żywą tkankę.

Jaką to jednak energią? Zachodniomiejsciki komentator naukowy G. Dietfurt, który obecny był podczas wielu operacji chilerów, w tym również przeprowadzanych przez Dżuna Labo, nazwał ich na łamach znanego tygodnika „Spiegel” szarlatanami, twierdząc, że tego rodzaju umiejętność robienia sztuczek dostępna jest każde-

Jeśli szukać winnych, to tylko wśród ludzi...

„Psy wojny kolarzają mi się z białymi najemnikami w Afryce. Szczęśliwie, wyjąca, siusiągająca i grzącząca banda czworaka (lap) przypomina mi niechlubny okres w historii Chin Ludowych. Spacyfikować — kolarzami mi się z krzywym terrorem w czasie okupacji.

Między srytem a inteligencją jest różnica zasadnicza i w literaturze sryt był przypisywany lisom, a z całą pewnością cecha ta występuje u ludzi. Na szczęście, nie u wszystkich.

List ten odzwierciedla opinie grupy piszących, którzy nakazali nam — po pierwsze — zościć psy, po drugie — zająć się nimi bólaczkami dnia codziennego.

Większość jednak korespondentów pochwała nas za zacięcie się „grzączą sprawą”. Na szczęście cytaty z poszczególnych listów, reprezentują wspólne opinie i poglądy dość liczniejszej grupy Czytelników.

„Należą się wam wielkie słowa uznania za ten temat. Proszę w imieniu moim i sąsiadów, nie puszczać tego tematu płazem, walczyć do końca” — zachęca nas autor innego listu.

„Niech władze miasta raz na zawsze zatwierdzą ten okropny dla nas problem. W okolicy mego miejsca zamieszkania biega mnóstwo psów wypuszczanych przez właścicieli na dwór. Zasiadaliśmy przy bloku krzewy, wszystko to niszczy z dnia na dzień. Robi się ciepło, przez otwarte okna czuć psie odchody. Naprzeciu możemy okna, na drugim balkonie słyszę ujadanie. Człowiek nie może po pracy otworzyć okna i spokojnie wypocząć”.

„Wymyłem część klatki schodowej prowadzącej do mojego mieszkania. W chwili potem pies sąsiada nabrudził w tym miejscu. Zastukalem więc do sąsiada i poprosiłem, żeby coś zrobił, a on poszczał mnie tym psem...” — skarży się jeden z Czytelników.

A oto inny list: „Nasz Dom Złotego Wieku przy ul. Książnej Zofii jest szczególnie oblegany przez harującą psą, zanieczyszczającą trawniki. Jeżeli chce się poskromić kłórogos z nich i przepędzić, często zjawia się właściciel i staje w jego obronie odzywając się wulgarnie, bo zwierzę potrzebuje się zatłwić i robi to tam, gdzie mu się podoba, a tobie stary dziadu lub stara babo wra od niego...”

Podobne przykłady można po dawać bez końca. W wielu przypadkach można mówić już nie o brakach w kulturze, lecz o widocznym zdziczeniu. Nie nie psów, lecz ich właścicieli śmiejących się z obowiązujących ich przepisów.

„Nie jestem psim fanem, ja nie uwielbiam swoich kundli-podrzutków, ja je kocham i szanuję wypełniając wobec nich obowiązki. A w ogóle czemu i komu miał się przysłużyć felieton red. Marka Donata, ta niby dowcipna pogaduszka pt. „Psy wojny”?

W założeniu przesyłam wy-cinki spoza szczecińskich gazet. Mowa w nich również o zwierzętach i ludziach, a jednak inaczej, życzliwiej i bardziej zrozumiale. Nie znaczący, że nie przyznają w wielu przypadkach autorowi felietonu racji, ale forma nie dla wszystkich jest czytelna, a dla podobnych mi — wręcz niestrawna. Podobnie rozczarowałam mnie pier-wy odcinek „Czworonógowego przyjaciela”. Odniosłam wrażenie, że został zredagowany przez kupca zachwalającego towar, a nie przez serdecznego przyjaciela i znawcę psów. Nie-pokoiki mnie fakt, że w kątku przeznaczonym dla naszych wy-próbowanych przyjaciół już na samym początku dzieli się je na lepsze i gorsze, li tylko z racji pochodzenia. A może jest to reklama dla Zubiażku Kyn-ologicznego, który w ten sposób chce pomóc swoim człon-kom w rozprawieniu między ludzi swojego rasowego przy-chówku? Różne myśli człowie-kowi przychodzą po przeczyta-niu inauguracyjnej parady”.

NIE POLITYKA ANI SEKS...

Okazuje się, że ani polityka, ani seks czy sport nie wzbudzą tyle namietności, co psy. Zacytowany na początku list był jednym z wielu, jakie napłynęły do redakcji po trzech niedawnych publikacjach omarzających szczekający problem. Odebraliśmy też sporo telefonów, przez które niekiedy nie mniej obficie obrzucono nas inwektywami. Co bardziej zaślepieni w swej miłości odwracali kota (a raczej psa) ogonem, oskarżając nas o wypowiadanie „świętej wojny” prze mój w końcu czworonóg, gdy tymczasem z artykułu jasno wynikało, że tę wojnę (i to już dawno) wypowiedzieliśmy beżmyślnym właścicielom. Jak na razie bez zadowalających rezultatów.

Od autora „Psów wojny”

WIDZĄC że się dzieje niezbyt dobrze, postanowiłem nieopacznie wkroczyć pomiędzy obie wysokie zwalczające się strony i uswiadomić im — na miarę sił i środków — bezsens sporu prężącego na zasadzie uznawania wyłącznie tylko swoich racji. Jak miano to miejsce w stu podobnych mediacyjnych przypadkach, zostałem obszarzony i zniesławiony. Porażka ta nie przekreśla mojej wiary w człowieka, a tym bardziej w człowieka, który chce mieć psa.

Marek DONAT



Głós ma prawnik...

W numerze 97 „Kuriera” w artykule nt. szczecińskiej Miejskiej Służby Porządkowej m. in. poruszone sprawę kompetencji tej służby, które do kompetencji generalnie kolarzają się z czuwaniem nad przestrzeganiem porządku. Wypowiadając się na łamach „Kuriera” z-ca komendanta MSP nawiał też do sprawy psów. Przed opublikowaniem tego artykułu zamieszczono w dzienniku również inne wypowiedzi na „psi” temat.

Zabierając jako prawnik głos w tej sprawie i wiążąc MSP z owym tematem chciałem nierożnym przypomnieć przede wszystkim właścicielom psów, że istnieją przepisy prawne, określające obowiązki w związku z posiadaniem psa, tj. obowiązują rozporządzenia MGTOŚ oraz MZIOS z dn. 14.8.1974 r. w sprawie popędzenia stanu sanitarnego i czystości oraz zapobiegania zakażnym chorobom psów na obszarze miast (Dz. U. nr 31, poz. 186), które nakładają na osoby posiadające psa obowiązki:

- zgłosić psa do rejestracji,
- poddać psa w wieku ponad 2 miesiące przymusowemu szczepieniu ochronnemu przeciwko wściekleźnie raz w ciągu roku kalendarzowego,
- poddać obserwacji psa, który skaleczył człowieka,
- usuwać zanieczyszczenia spowodowane przez psa na klatce schodowej lub w innych miejscach (pomieszczeniach) budynku, służących do wspólnego użytku,
- psą należy prowadzić na smyczy i zaopatrzyć w znak rejestracyjny,
- zabrania się wprowadzania psa do sklepów, lokali gastronomicznych, aptek, pomieszczeń biurowych oraz innych obiektów, których administracja wprowadziła taki zakaz.

Obowiązujące również szczegółowe przepisy porządkowe przy przewozie osób i bagażu transportem komunalnych przedsiębiorstw komunikacyjnych w odniesieniu do psów stwierdzają m. in., że psy winny posiadać założony kaganiec i być trzymane na smyczy.

Skoro więc inspektorzy MSP w najbliższym czasie ujawnią się na ulicach naszego miasta w mundurach, to wydadzą mi się, że powinni zwracać uwagę na porządek również w związku z posiadaniem psa (uwaga ta odnosi się także do organów MO). Nie trzeba przypominać, iż naruszenie ww. przepisów jest podstawą do skierowania wniosku o ukaranie właściciela psa przez kolegium (np. z art. 54 lub 77 kw). Wydaje się, iż konsekwentne i na co dzień działanie MSP w tym zakresie przywróci porządek, który jest nagminnie przez wielu właścicieli psów naruszany, zaś bolesne i często materialne skutki tego okazują inni.

Mgr Eugeniusz SZYMALA

„...To, że otacza nas wokół chamstwo, pijaństwo, oszustwo, rozbój, to prawda. Ale z psami poszliśmy za daleko, to druga prawda, a raczej psieki puściliśmy za daleko, a my zostaliśmy i stoimy w miejscu (...). Psy brudzą pojemniki na chleb przed sklepami, psy siusiąją po transporterach z mlekiem, jak można do tego dopuścić? A co uczyniono z Cmentarza Centralnego? Parę lat temu nie zauważało się tam tylu zwierząt, a teraz proszę tylko zobaczyć, jak luzem biegają nie tylko po alejach, ale między grobami, przewracając kwiaty, brudzą pod mogiłami i pomnikami!”

NAJGORSI SA... WŁAŚCICIELE

TE balkonowe, koncertujące niemal od rana do rana, podwórkowe, buszujące samopas po klombach i piaskownicach, i wszystkie inne, uprzykrzone dla otoczenia stanowią wyrazistą wizytówkę swoich pań i panów, którzy w większości przynykają oczy, gdy najwinięjszy przyjaciel zabrudzi winde, klatkę schodową lub zamoczy sąsiadów wycieraczkę pod drzwiami. Rzadko który właściciel sprzątnie brudy, chyba że akurat zjawi się stróż porządku nie darujący psięgo przewinienia. Najczęściej w imieniu psa za zwrócone uwagi obraża się właściciel i takie obrázky jak niżej opisany nie na leżą do rzadkości.

W LISTACH naszych Czytelników bez przerwy przewijały się jeszcze dwie sprawy, których nie można pominąć milczeniem. Jedną dotyczyła podniesienia opłaty za psy, drugą zaś sprawozdania się do krótkie go i jednoznaczne stwierdzenia, że:

Rakarz potrzebny od zaraz!

NIEDAWNO na Gałęcinie do szło do kolejnego pokąsania przez psa. Co należy czynić w takim przypadku? Otóż pogryziony musi sam złapać zwierzę i żywe dostarczyć do zbadania. Schwytanie dużego psa wydawało się prawie że niemożliwe. W końcu podjął się tego zadania i wykonał je za cenę dwóch „beł-tów” bywałec tamtejszego lokalu o nazwie „Syrenka”. Pozostał już tylko problem odtransportowania zdobyczy do schroniska, co też — jak wspomnieliśmy — leży w obowiązku i interesie poszkodowanego. Na szczęście tu pomogli milicjanci...

SPRAWA niemal śmieszna, ale na pewno nie dla tych, którzy mieli okazję odczuć na sobie moc psich zębów, a także późniejszych następstw w postaci bardzo bolesnych zastrzyków nieobojętnych dla zdrowia ludzkiego. Strach przed konsekwencjami ukąszenia, przed zaraziem wściekleżną jest udziałem coraz większej liczby osób.

Tak, to zwinili ludzie, do których należały kiedyś te bezpachne dzisiaj wależące się gromadami psy narozące na zarzeczanie się chorobami i przez to niebezpieczne dla wszystkich. Od wna już apelujemy o konsekwentne działanie. Te psy powinny być wyłapywane i dostarczane do schroniska. Podobnie powinno się chwytać i te biegatejące z numerkami na obroczach, ale puszczone swobodnie, bez kagańców. Niech ich właściciele później placą kary za swoją lekkomyślność. I tego żądają nasi Czytelnicy do magające się powołania na powrót funkcji zwaną rakarzem.

Zastraszającą wzrostu często uba u nas i w całym kraju liczba przypadków wściekleżny u zwierząt. Ostatni wypadek w Kolba-czu z ub. piątki jest jeszcze jedynym alarmem w ludzkiej i psiej sprawie. Zagrożenie śmiertelnie niebezpieczną chorobą to jeden problem. Za nim kryje się następujący — zagrożenie psią psychozą, która skupiać się może na każdym swobodnie biegaącym stworzeniu.

„Fiat”, „Polonez” — i co dalej?

PODCZAS wizyty w Fabryce Samochodów Osobowych na Zeranu w Warszawie ujrzałem obrazek o wymowie nieomal symbolicznej. Na parkingu przed gmachem dyrekcji fabryki miejsce obok siebie zajmowały dwa jej produkty. „Warszawa” i „Polonez”. Wprawdzie samochody te dzieli ponad trzydzieści lat postępu technicznego, długa i bogata historia fabryki — mają jednak pewną cechę wspólną. Oba miały nowicjusz, jeżdżąc po naszych drogach, wespół z „Syrenkami” (także produkt FSO), decydują o kształcie i rozmiarach „motoryzacji po polsku”. Sprawiają, że dokonuje się ona przy pomocy przestarzałych dziś modeli i typów, w sposób niemożliwy i nieekonomiczny. A historia zakładów na Zeranu wskazuje, że wcale tak być nie musiało.

Łącznie FSO wytworzyła 254471 sztuk „Warszaw” oraz 177 234 „Syren”. Produkcję i unowocześniając te dwa samochody, Zeran przygotowywał się do swoich wielkich dni, które nastąpiły wraz z „Fiatem”, a ich

zórów. Nasz dzielnik, standardowo 125 p, z prędkością przeciętną ponad 138 kilometrów na godzinę, mknął po palmę pierwszeństwa. Tylko co z tego? Już wtedy samochód ten nie był szczytem nowoczesności (aczkol-

nie tylko eksploatacja, ale także wytwarzanie, wymagające niemałego tzw. wkładu dewizowego.

Cóż więc dalej? Czasu na zastanawianie nie ma zbyt wiele. Pod koniec XX wieku decyzja zaprzestania produkcji samochodów byłaby olbrzymim błędem i krokiem wstecz. Decyzja o

niektóre linie technologiczne na Zeranu dojrzejwią do wymiany, np. tłocznia. Po co więc odzwierać stare, gdy za podobne pieniądze można kupić nową. Problem tylko co i od kogo, czyli jaką licencję. Ponoć, oboje fabryki, kreśliły się skłonności kontrahenci z Kraju Kwitnącej Wiśni. Wprawdzie druga Japonia nie będziemy, czy jednak tylko z tego powodu mamy sobie odmawiać możliwości jeżdżenia najlepszymi obecnie samochodami na świecie?

Motoryzacja po polsku

Pierwszy polski samochód, wyprodukowany po drugiej wojnie światowej, zjechał z taśmy produkcyjnej 6 października 1951 roku. Punktualnie o godzinie 14 samochod „M 20 Warszawa” numer 0000001, z nu-

merem rejestracyjnym APR 764, rozpoczął coś, co właściwie swój początek miało już trzy lata wcześniej. Bowiem decyzja o tym, że w Polsce będzie się robić samochody, zapadła 31 lipca 1948 roku, a dwa lata później, w styczniu 1950 roku, została podpisana umowa licencyjna na samochód „Pobieda”, w ramach której Związek Radziecki zagwarantował swą pomoc w projektowaniu, budowie, wyposażeniu i uruchomieniu produkcji seryjnej polskiego samochodu osobowego.



W roku 1966 została podpisana umowa licencyjna z włoską firmą „Fiat”. Zapoczątkowuje ona intensywny rozwój fabryki, która — planowana na produkcję 25 tys. sztuk samochodów (w roku 1960 wyprodukowała łącznie 18 850 sztuk „Warszaw”

wiek nie raził tak jak dziś). Złośliwi mówią, że jeśli się chce bardzo pobić jakiś rekord, to należy poszukać takiej konkurencji, w której nikt się nie chce ścigać.

Inny rekord, też motoryzacyjny, również pokazywany był przez telewizję. Tym razem chodziło o pojemność naszego drugiego „Włocha” — 126 p. O ile dobrze pamiętam, wepchnęło się do niego 25 studentów. Ale czy od tego wygodniej jeździł się przeciętnemu posiadaczowi „małucha”?

„Fiat 125 p” został rekordzistą, ale nie znaczy, że był to szczyt naszych możliwości. Pamiętam, że na motoryzacyjnej wystawie z okazji 30-lecia PRL, równo 10 lat temu, obok modelu podstawowego w różnych wersjach pojemności silnika eksponowane były, również montowane na Zeranu, modele 127 p, 128 p, „Fiat-Abarth”. Później do tej grupki dołączyły jeszcze „Fiaty” 131, 132, „Ritmo” i „Zastava-1400”; oczywiście wszystkie z literką „p”. Taką miała być przyszłość polskiej motoryzacji. Skończyło się zaś na... „Polonezie”.

Jest to w gruncie rzeczy nasz stary znajomy 125 p, tyle tylko, że cięższy i mniej ekonomiczny. Bo trudno przyjąć, że nowa karoseria to nowy samochód. W tej branży sercem wyrobu jest jego silnik. I mimo argumentów o nowoczesnej sylwetce, komfortie wnętrza, samochod ten nie może być jedyną propozycją na przyszłość ze strony FSO. Bo jest technologicznie przestarzały, bo zanieczyszcza środowisko, bo zbyt droga jest

kontynuacji tego, co się obecnie w fabryce wytwarza, byłaby zmianą w miejscu. Stoimy w nim zresztą już tak długo, że pod polską motoryzacją odcisnął się niezły dołek. Ułatwić podjęcie decyzji może fakt, iż

W FSO pracuje jeszcze około 300 pracowników, którzy w zakładach są od momentu ich powstania. Nie wszyscy są już starzy. Wraz z nimi na Zeranu pracuje ponad 22 tys. wysoko wykwalifikowanych specjalistów. Wierzę, że mogą wyprodukować naprawdę dobry samochód, Coraz bardziej Polakowi potrzebny i coraz bardziej poszukiwany: o prostej konstrukcji i ekonomicznej eksploatacji, stawiający czoło kryzysowi i ograniczeniom paliwowym.

Jaek PAWILONIS

DWIE francuskie spółki Alsthom-Atlantique i Les Grands Travaux z Marsylii przystąpiły do projektu EUROROUTE, dotychczas wyłącznie brytyjskiego, który ma na celu budowę połączeń: kolejowego i drogowego między Wielką Brytanią i Francją. Projekt ten przewiduje budowę tunelu pod La Manche jedynie dla kolei. Natomiast połączenie drogowe byłoby kombinowane: tunelowo-mostowe. W tym celu trzeba by wybudować dwie sztuczne wyspy. Droga z kontynentu prowadziłaby mostem do jednej z wysp, potem tunelem do drugiej wyspy i dalej, znowu mostem, na ląd.

Wielka Brytania — Francja Tunel pod La Manche

MOST od strony brytyjskiej miałby 11,3 km długości, od francuskiej 6,4 km. Sztuczne wyspy należałoby zbudować tak, by nie wchodziły w słowny tor żeglowny na kanale. Tunel drogowy, a właściwie dwa tunele, odrębne dla każdego kierunku ruchu — łączące sztuczne wyspy — miałby po 19 km długości. Natomiast tunel kolejowy pod całym kanałem miałby niespełna 40 km i mieściłby dwa tory. Oba połączenia w zasadzie by się pokrywały, przy czym tunel kolejowy przebiegałby miejscami nawet między dwoma tunelami drogowymi.

Mosty powinny być zbudowane z betonu sprężonego, a wszystkie tunele ze stalowych pierścieni tworzących po połączeniu rurę o dużym przekroju. W taki właśnie sposób już zbudowano tunele w USA, m. in. pod zatoką Chesapeake, koło Baltimore, między San Francisco i Oakland oraz w Azji — między Hongkongiem a Kowloon.

Od dwóch lat opisany projekt ma silne oparcie w państwowych konsorcjach British Shipbuilders, British Steel oraz w przedsiębiorstwach budowlanych: Trafalgar House, Fairclough Construction, John Howard, Raymond International (USA) i w banku Lazard Brothers. Koszt realizacji tego przedsięwzięcia szacuje się na ponad 4 mld funtów.

RZĄDY brytyjski i francuski badają obecnie raport na temat tego projektu, opracowany przez pięć wielkich banków.

Przez siedem mórz i trzy oceany... 4)

Z SUEZU na Morze Czerwone droga wiodła przez Zatokę Sueską. Spotkałiśmy na niej korzystny północno-zachodni wiatr. W nocy zaraz po wyjściu poza reddy południowego wejścia do kanału postawiono więc żagle i „Dar” z prędkością ponad trzykrotnie węzłów żeglował ku Dżubuti, swemu kolejnemu portowi w wielkim rejsie na święto żagli w dalekiej japońskiej Osace.

W sobotę po południu za prawym trawersem zostawiamy czerwone, spalone słońcem wysokie skały wysp archipelagu Gubal i wychodzimy na otwartą wodę Morza Czerwonego. To już prawdziwy tropik. Stojące niemal pionowo nad wierzchołkami maszów słońce, dosłownie rozpalone deski pokładu, po którym nie da się chodzić na bosaka i w upał. Wszechogarniający i obezwładniający wszystkich UPAL. A oprócz wacht i nauki, na statku jest teraz wyjątkowo wiele roboty pokładowej. Spokojne na ogół Morze Czerwone stanowi dla nas ostatnią przystankę, która może okazać do grubożłobego

odmalowania nie tylko szotów czyli ścian nadbudówek, ale i masztów i rei fregaty. Potem na Oceanie Indyjskim wielka fala znacznie utrudni prace konserwatorskie. Za cieśniną Malakka należy się liczyć z

pot ludzki mógł mieć własności odrdzewiające, lub wybitniające. Ziany nim grubożłobym „Dar” byłby chyba najbiedszym żaglowcem świata!

Tropik, tutaj! na Morzu Czerwonym szczególnie nie-

ocyslowały wokół 35 stopni w cieniu, Temperatura wody w morzu 34 stopnie. I wreszcie najgorsza chyba ze wszystkich — wilgotność sięgająca 90 procent.

W pomieszczeniach wewnętrznych statku, dzięki niezmodernizowanej i ofiarnej pracy naszych mechaników pokładowych kierowanych przez chiefa maszyn-

ków od 5 do 6 ton wody. Dzieci, niej, pomimo ograniczeń w zużyciu wody słodkiej, możliwości są co pewien czas nawet kąpiele pod prysznicem, co znacznie pomaga przetrwać w pały.

Pierwszego września podczas podnoszenia bandery minutę ciszy uczciliśmy pamięć poległych i pomordowanych podczas drugiej wojny światowej. Uczciliśmy pamięć żołnierzy września, polskich marynarzy broniących kraju poza jego granicami, a także tych, którzy i przez te rejonu nieśli wolność ojczyźnie. Zaraz po apelach studenci pomaszowali do zajęć. Jedni na wachtę, inni do prac pokładowych, na wykłady, a jeszcze inni... na kolokwium. Rok szkolny rozpoczął się już bowiem oficjalnie więc w naszej Akademii pod Żaglami nastął czas sprawdzianów i zaliczeń. Powściągliwy na ogół w ocenach kpt. Olechnowicz ich pierwsze rezultaty określił jako zadowalające, podkreślając przy tym, że np. wyniki z matematyki przewyższyły normalne średnie na lądzie. Mimo tropików technie więc optymizmem.

(cdn)
Andrzej RADOMIŃSKI

Morze Czerwone — największa patelnia świata

możliwością napotkania tuffu, no, oczywiście z góry wyklucza takie prace. A wszystkich nam przecież zaley by w Osace „Dar” zaprezentował się jak najpiękniej. By okazał się godny odziedziczonego po „Darze Pomorza” miana nowej Białej Fregaty. Mimo więc leżącego się z nieba żaru, wszyscy chwytają za miotki, skrobaki i pędzle wydając bezprędonową walkę rdzy. Ach żeby

przyjemny, napawał nas niewielką obawą.

— Jak sprawdzą się nowe „nie dotarte” przecież jeszcze urządzenia klimatyzacyjne? Jak zniósł tropik młode nie przyzywane doż jeszcze organizmy naszych studentów...?

— To tylko podstawowe z całego szeregu pytań dręczących kierownictwo statku.

Temperatury powietrza, jakie notowałyśmy w tych dniach

ny Karola Kumale, panuje „środiemnomorski” klimat, na pokładzie jednak atmosfera z północną raczej, bo z... fińska oznajnia się kojarząca. Przesycenie wilgotności powietrza sprawia wrażenie jakby można je było „wymazać”. I to dosłownie. Ro-bia to zresztą nasi mechanicy. Z trzech central klimatyzacyjnych każdego dnia odprowadzają (oczywiście po odpowiednim uzdatnieniu) do zbiornik-

W. CROFTS



TRAGEDIA w STARVEL

Przekład: Urszula Łada-Zablocka,
Krystyna Jurasz-Dąbska

130

— Whymper nie od razu odpowiedział. Frenchowi nie zależało, by go poganiać. Siedział więc w milczeniu, bezczynnie podziwiając pilastry i gzymsy ośmiokątnej izby oraz stare krzyżowe sklepienie.

— Nie widzę, by Roper mógł to zrobić — powiedział wreszcie Whymper. — Weźmy pod uwagę pieniądze. Przecież nie można było sfalszować pięciuset funtów!

— Nie. Ale mogłyby zostać skradzione i co do tego nie mam wątpliwości.

— Jak to? Chyba pan nie wierzy, że Roper był złodziejem?

— Ale mógł nim być. Nie, panie Whymper, jak dotąd mnie pan nie przekonał. Czy nic więcej nie przyszło panu do głowy?

— Owszem — odparł Whymper. — Ta historia, którą mi opowiedział. Nikt nie mógł jej znać poza panem Averillem.

French pochylił się do przodu, a na jego twarzy pojawił się wyraz żywszego zainteresowania.

— Ach, więc dochodzimy do sedna! — wykrzyknął. — Proponuję, żeby znać tę historię za zwykły wymysł Ropera i że w rzeczywistości nie ma ona podstaw. Proszę mi powiedzieć taką rzecz. — Podniósł rękę, powstrzymując Whympera przed przerwaniem mu. — Gdyby była prawdziwa, to czy nie spodziewałby się pan usłyszeć czegoś na temat Prospera Girand i madame Madeleine Blanquart z Talloires?

Whymper zdawał się być całkowicie porażony zasięgiem wiedzy swego rozmówcy.

— Skąd — wyjątko ogromnie skonsternowany i zgnębiony — skąd pan to wie? Nigdy nikomu o tym nie wspominałem.

— Owszem — oświadczył French. — Na policji w Tal-

131

loires. Po pańskich śladach trafiłem aż tam i dowiedziałem się o poszukiwaniach. Było to zupełnie proste. Gdyby opowieść była prawdziwa, to czy nie uzyskałby pan odpowiedzi na tamtejsze poszukiwania?

Na twarzy młodego człowieka ukazało się nagłe podniecenie. Pochylił się do przodu i wykrzyknął:

— Na miłość boską, nigdy o tym nie pomyślałem! Sądziłem, że Roper pomylił adres. Och, gdyby tak było! — przerwał na chwilę, po czym znów wybuchnął: — Może ma pan rację! Może ma pan rację! Proszę mi wyjaśnić, dlaczego pan uważa, że to mógł być wymysł Ropera? Muszę to wiedzieć!

— Powiem panu wszystko w jak największej tajemnicy — odparł French i zaczął wymieniać nie koniecznie wszystkie, ale wiele z przyczyn, które pozwoliły mu uwierzyć w winę Ropera. Whymper słuchał w bolesnym napięciu i kiedy French skończył, nie potrafił opanować podniecenia.

— Muszę wiedzieć, czy ma pan rację! — krzyknął, zrywając się z miejsca i zaczął krążyć po pokoju. — Muszę wiedzieć! Skąd mogę mieć pewność, inspektorze? Skoro wie pan tak dużo, to czy nie może się pan dowiedzieć więcej?

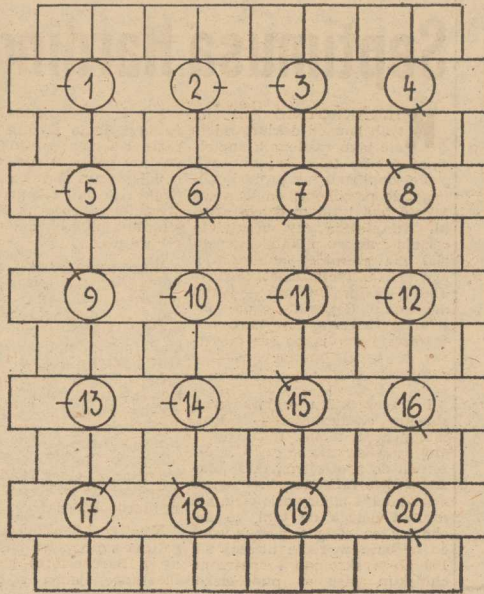
— Właśnie po to tu przyjechałem, panie Whymper — powiedział French poważnie. — Ja również muszę wiedzieć. I dlatego jest tylko jedna droga. Powinien mi pan opowiedzieć tę historię. Nie użyj jej, póki nie będzie to absolutnie konieczne. Jednakże sprawdzę ją, by się przekonać, czy jest faktem, czy fikcją.

Whymper milczał niezdecydowany.

— Załóżmy — odezwał się w końcu — załóżmy, że opowiedzenie panu tej historii wymagaloby zaznajomienia pana z morderstwem popełnionym... nie teraz, ale wiele, wiele lat temu. Załóżmy, że sprawa uciekła, lecz moja opowieść wskazałaby panu, gdzie pan mógłby go odnaleźć? Czy da mi pan słowo honoru, że nie wnieście sprawy?

(cdn)

To nie takie trudne!



Wirówka

1 — egzamin dojrzałości, 2 — Rokita, 3 — karta małej wartości, 4 — śnież, 5 — rodzaj ogrodnictwa, 6 — drobnostrój, 7 — lewy dopływ Jeniseju, 8 — chandra, 9 — usposobienie, 10 — charakterystyczna barwa głosu, 11 — dawna nazwa sezonowego robotnika, 12 — środek owadobójczy, 13 — drzewo owocowe, 14 — kamizelka w łapserdaku, 15 — ...Hall in Tirol, 16 — nasza ojczyzna, 17 — jedna z wielu w karnawale, 18 — pachnie żywicą, 19 — z rodziny karpia, 20 — nasz kontynent.

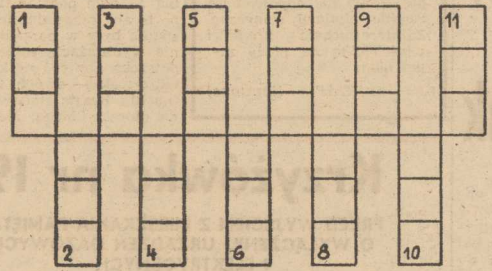


Ananimówka

1 — 2) rodzaj kamizelki, 2 — 3) tułów, 3 — 4) w plecaku każdego żołnierza, 4 — 5) tenis, 5 — 6) włoski malarz i rzeźbiarz (1885 — 1961), 6 — 7) witamina z grupy B, 7 — 8) napar z ziół leczniczych, 8 — 9) wisi na drzewie, bo był niegrzeszny, 9 — 10) miasteczko nad Notecią w Gorzowskim, 10 — 11) miedzy lub szabowy.

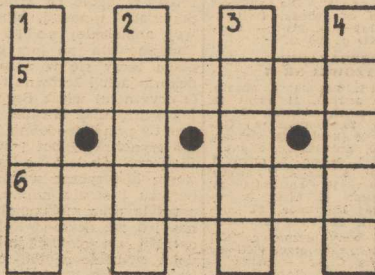
Anagram

... — to marchwi odmiana,
... — najczęściej z teatru znana,
... — do przedmiotów toczenia, trzeźwienia i szlifowania.



Mini-krzyżówka

1 — „mama” kurozęcia, 2 — pierw. chem., 3 — symbol milczenia, 4 — najbardziej znany przykład Antarktydy, 5 — napój litery wywołania śmiechu, 6 — w zakupie, bucie i paszportcie, 7 — kłosa.



Rozwiązania z nr 94

KRZYŻÓWKA: lekkoatleta, amerykańka, terakota, oba, iraklion, kuc, myto amok, kept, lan, ruz, sau, ina, olse, ob, eak, Nira, latimerie, emerytura, keratyna, krakowiak, tato, ekoklimat, tabulator, Arachne, kołmessa, nautkin, klakson, opas.

KALAMBUR: parkan.

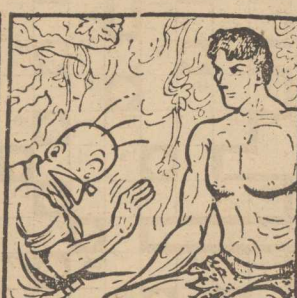
MINI-KRZYŻÓWKA: kubek, Paria, rebus, arsen, koperta, barobus, klakson.

ARYTMOGRAF: lekarstwem na galew jest mlecznie.

Nagrody wylosowali: Stanisław Uciechowski i Szczecin, Józef Jaworzykowski — Szczecin, Mariola Zarzycka-Czyż — Stargard Szec.

Nagrody są do odebrania w redakcji III p. pokój 53. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Skarb Tarzana 20)



Wśród dzikich zwierząt dorastał Tarzan. Nauczył się ich mowy i dorównywał najzwinniejszym małpom we wspinaleniu się na drzewa. Przewyższał je natomiast siłą i odwagą. Wyrósł na wspaniale zbudowanego mężczyznę.

Miał wśród zwierząt wrogów i przyjaciół. Nieraz zdarzyło mu się stoczyć walkę na śmierć i życie z jakimś

zwierzęciem rabusem. Na całym ciele miał blizny po zębach i pazurach drapieżców. Ale te walki czyniły go coraz odporniejszym.

Z czasem, ku dumie małpy Mu, której nie opuścił, Tarzan stał się jakby nie koronowanym królem puszczy. Słuchały go wszystkie zwierzęta. On rozstrzygał spory i godził zwądnionych. On karał złoczyńców i nagradzał szlachetne zwierzęta.

Na tym skończyło się opowiadanie Tarzana, którego Agapiti Krupka słuchał z zapartym tchem.

— Ależ to nadzwyczajne! — wykrzyknął łysawy pan — gdy tylko wrócę do Polski, napiszę na ten temat wspaniałą opowieść!

(Komiks retro — po raz pierwszy w „Kurierze” w 1949 r.)

**W góry, miły bracie
Wrzątek ponoć
za darmo...**

KIEDYS w schronisku górskim można było przemocować i zjeść dostojnie za grosze. Obecnie taki pobyt wiąże się niestety ze znacznymi kosztami. Większość obiektów PTTK prowadzi agenci, którzy na tu rystów patrzą chłodnym okiem i kalkulują, co im się opłaca a co nie. Doszło nawet do tak absurdalnej sytuacji, że trzeba płać za kubek wrzącej wody.

PTTK obiecuje, że w tym roku będzie trochę inaczej. Przewiduje się między innymi możliwość tańszych noclegów (o 50-60 zł), ale bez pościeli. Do dyspozycji wędrowców ma być klasyczne kuchnie turystyczne, a posiłki tam przyrządzone będzie można zjeść w jadalni (dotychczas było to zabronione). Uregulowano też ponoć skandaliczną sprawę płacenia za wrzątek — obecnie ma być za darmo.

I JESZCZE jednej rzeczy możemy się spodziewać podczas wędrowki po górach — kłódki na drzwiach schroniska. Agenci często się zmieniają, na wolne miejsce nie zawsze jest od razu kolejny chętny. I wtedy schronisko trzeba zamknąć. Niestety.

GÓRAL

**Sekrety mody
Problematiczny
powrót mini**



NORMALNIE zbudowany czło-
wiek waży czterdzieści razy
więcej niż jego mózg. Oto jesz-
cze jeden sposób by sprawdzić,
czy mamy nadwagę?

JUŻ drugi sezon trwa — dość problematyczny, jak się okazuje — powrót mini. Niby długość ta jest lansowana, niby widać dziewczęta w sukienkach i spódniczkach mini, ale jednak nie jest to taki szal, jak bywało przed kilkunastu laty, gdy po raz pierwszy podkasane zostały damskie stroje. Wówczas była to nowość absolutna, szal i szok prawdziwy. O mini krążyły niezliczone dowcipy, burzono się tu i ówdzie, iż zgorzenie się sieje, a jednak moda mini trwała ładnych kilka lat.

A dziś? Jakoś przechodzi to bez echa i większego zainteresowania. Czy dlatego, że inne propozycje mody wydają się ładniejsze, wygodniejsze, bardziej uniwersalne? Czy może dlatego, iż dziewczęta dobrze wiedzą, że zakryte kolano bardziej intryguje niż odsłonięte...

Tak czy owak — nosi się tę długość, ale na wieczorkach, dyskotekach raczej nie na co dzień. Może nadchodzące lato coś zmieni, trudno jednak prorokować, zwłaszcza że lansowane sukienki mini są do siebie kubek w kubek podobne, jest to w zasadzie jeden jedyny fason, tylko kolorystyka jest zróżnicowana, nawet surowiec bywa idenyczny — miękka dzianina.

To, że współczesne mini jest czymś w rodzaju uniformu, dobrze widać na zdjęciu, także w sklepach zresztą (niestety, wyłącznie w butikach). Fasony wszędzie identyczne: luźna bluza ściągająca na biodrach i krótka spódniczka. Więcej w tym charakteru sportowego niż czegoś, czym można by zadawać szyk. Nic więc dziwnego, że jeśli coś z owego uniformu się przyjęło, to tylko luźna bluza, do której zamiast mini nosi się spodnie. I to jest to, co się najbardziej podoba.

(mg)

**Ze starego
Kalendacza**

◆ **ABY** zapobiec pryskaniu oleju podczas smażenia, należy wrzucić do niego dwie łyżki obranego surowego ziemniaka.

◆ **NIEPRZYJEMNY** zapach ryby usuniemy z naczyń szklanych i porcelanowych zimną wodą z kilkoma kropkami wody utlenionej.

◆ **PLANY** na skórze pozostałe po farbowaniu włosów schodzą łatwo potarte popiołem z papierosa.

◆ **TEMISOWKI** doskonale odświeżymy kredą lub pastą do zębów zmieszaną z makiem.

◆ **ABY** smażona cebula nie „przypominała się” po zjedzeniu należy usmażyć ją z kawałkiem jabłka.

Ot, ciekawostka

Ile masz lat?

TYŁE na ile się czujesz, na ile wyglądasz, czy na ile wskaźuje twoja metryka? Uczeń przewiduje, że za kilkanaście lat „wiek kalendarzowy” przestanie być brany pod uwagę. Liczyć się będzie „wiek umysłowy” i „wiek biologiczny” człowieka. Są to bowiem jedyne kryteria, które zawierają prawdziwe dane.

Skąd brać pokarm?

JESZCZE kilka lat temu zdobycie żywego pokarmu dla narybku nie stanowiło w Szczecinie większego problemu: Wy starczyła siatka na długim kijku i można było łapać do woli w licznych zbiornikach wodnych na terenie miasta. Dziś to już niemal historia. Opinia panująca w kraju, że szczytnicy akwarystów mają do dyspozycji doskonałą bazę pokarmową, nie jest obecnie, niestety, prawdziwa. Liczba zbiorników zmalała, a w większości istniejących życie biologiczne zamarło.

obecnie jest on systematycznie zasypany.

Nieprzydatne dla akwarystów jest również jezioro Rusalka, w którym brak pokarmu, natomiast nadmiar pasożytów.

**Egzotyka
w akwarium**

Dwa piękne stawy przy ul. Studziennej zamieniły się w cuchnące bajora, a to na skutek doprowadzania do nich ścieków. Brzeży są zasypane szlaką, odpadami z ogródków działkowych, śmieciami z okolicznych domów.

Ten sam los czeka stawy przy ul. Pokoju (za Domem Dziecka). Teren wokół został zagospodarowany przez działkowców, już są widoczne pierwsze tego rezultaty — brzeży stawów są zasypane.

Smutny ten przegląd można kontynuować, ale już kilka powagających przykładów daje obraz całości. Akwarysty są niestety bezsilni. Ich apele o ratowanie środowiska naturalnego przemijają bez echa.

Niedawno w klubie przy ul. Odzieżowej gościli akwarysty z Ciecchanowa. Opowiadali, że w ich mieście robi się wszystko, by zakładać nowe zbiorniki, a w istniejących podnieść poziom wody. W Szczecinie dzieje się akurat odwrotnie. Dlaczego?

MOLINEZIA



**kuchnia
i medycyna**

**Jabłuszko
pełne snu**

WIELE jest prawdy w tych słowach piosenki. Jabłko zjedzone wieczorem doskonale wpływa na przemianę materii, powoduje też, że zasypiając wcale nie czujemy się zmęczonymi i śpiemy bardzo zdrowym snem.

Z drugiej jednak strony jabłko zapobiega... zaśnię-

ciu. Cukier zawarty w miąższu wzmacnia mięśnie i reguluje poziom tego składnika we krwi. Uważane jest zatem za środek antyzmęczenia i jako takie zalecane jest m.in. kierowcom jeżdżącym na długich trasach.

Jabłko zawiera ponad 20 substancji mineralnych. Są zalecane sportowcom i naukowcom (ze względu na zawartość fosforu), niskociśnieniowcom (arsen i żelazo), przy zaparciach (pek tyny i kwasy), przy wszelkiego rodzaju dietach odchudzających. Średniej wielkości jabłko zawiera 40 kalorii, nie jest więc tużące a daje uczucie sytości. Co pewien czas powinniśmy zrobić sobie dzień jabłkowy. Znaczna zawartość wody w tych owocach sprawia, że organizm odtruwa się ze szkodliwych substancji.

Co prawda obecnie jabłko jest coraz mniej, a ich cena szybko w górę, ale mimo wszystko nie powinniśmy rezygnować ze spożywania tych owoców nawet teraz. Jest to bardzo dobre lekarstwo na wiosenne zmęczenie.



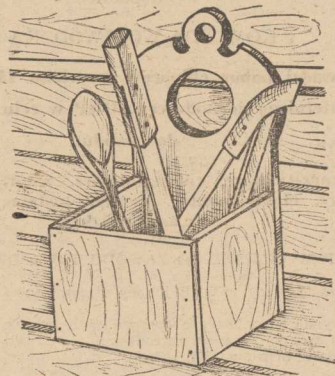
**Pomajsterkujmy
Praktyczny pojemniczek**

PRZEDSTAWIONY na rysunku pojemniczek służyć może różnym celom, np.: pomalowany kolorową farbą stanowić będzie doskonałą podstawkę do pnących roślin, zaopatrzone w dziurkowane denko i dobrze zagruntowany lakierem wodoodpornym będzie suszarką do sztuczków. Oczywiście pomysły w majsterkowiec zdopinguwany potrzebami żony bez problemu zamieni pojemniczek na solniczkę dokonując prostego zabiegu, który polegać będzie na umocowaniu przykrywkii.

Jak zatem widać, z pozoru prosto wyglądający przedmiot może oddać w kuchni wiele usług.

POJEMNICZEK ma jeszcze jedną wielką zaletę — otóż można go wykonać przy użyciu kilku podreęcznych narzędzi, nie posiadając przy tym specjalnych zdolności manualnych. Przed przystąpieniem do pracy należy zgromadzić materiał: kilka deseczek drewnianych o grubości nie większej niż 12 mm, kawałek szkielek na denko i mickie drewno na tylną ściankę. Wymiary należy tak ustalić, aby np. do jednego z pojemników zmieściła się niewielka doniczka, suszarka do sztuczków powinna natomiast być tak zaprojektowana, by nie wypadła z niej łyżeczka do herbaty. Oczywiście udośkonaleniem będzie przyklejenie kilku deseczek dzielących pojemnik na oddzielne komory, np. do małych łyżeczek, noży kuchennych i innych. Ścianka tylna do której zostanie przymocowany cały pojemniczek może posiadać fantastyczne kształty.

Dla ułatwienia pracy wykonuje się ją z mickiego drewna i w wycięciu wzdłużno-równym lub dółtem czujeć się papierem ściernym. Całość można skleić i zbijać małymi gwoździkami, a po zamalowaniu nieodkładności powstałych przy montażu pomalować farbą olejną. Jeśli drewno ma pozostać w swoim naturalnym kolorze, wów-



czas pudełka klejmy klejem stolarskim i zbijamy gwoździkami bez łebków. Istotnym elementem w suszarce do sztuczków jest dziurkowane denko pozwalające na ściekanie wody. Wykonuje się je z cienkiej szkielek wodoodpornej nawiercając wiertłem o średnicy około 5 mm szereg otworów w odstępach co 5-6 mm. Kilka pojemniczków zamieszanych w kuchni na różnej wysokości powinno urozniczyć monotonię kuchennych szafek.

(W. G.)

KRYMINAL

co tydzień

FOTOGRAFIE mężczyzny, którego na salę rozpraw doprowadzono w kajdanach pod konwojem, oglądałem mniej więcej rok temu w gazetach. Podobnie eksponowała podobno także telewizja. Sprawę też jakimś już znał. Niebezpieczny oszust matrymonialny z ogłoszenia. Tylko, że ten oszust, na swój sposób był geniuszem.

Ryszard J., lat 49, wykształcenie zawodowe niepełne, wzrost 162 cm, waga 88 kg, twarz owal na, nalana, czoło wysokie, włosy rzadkie, zaczesywane z boku na bok; bez majątku i stałego miejsca zamieszkania.

Ten oto niemłody, niewykształcony i nieefektywny mężczyzna, pomieszczał co jakiś czas w rubryce ogłoszeń matrymonialnych anons następującej treści: „Przystojny, niezależny, czterdziestoletni, handlowiec, po powrocie z zagranicy, pozna wdowę, domatorkę, pragnącą przyjaźni w spokojnej przystani. Zdecydowanie — cel matrymonialny”.

Nikomiu z nas, szukających współmałżonka na własną rękę, do głowy nawet nie przychodził, jak wspaniałą i prężną instytucją jest biuro ogłoszeń matrymonialnych. Na każdy taki anons Ryszard J. otrzymywał dziesiątki ofert! Zgłaszały się nie tylko wdowy, ale i rozwódki, a nawet panny. Nawet bardzo młode i sztywne. Te oferty jednak oszust wyrzucał do kosza, nie bacząc na najbardziej nawet kuszące propozycje; na morgi, udzielał w przedsiębiorstwie rodziców, ani na urzędowe mieszkanie w wielkim mieście.

Jego interesowały wyłącznie kobiety samotne, zgorzkniałe którym życie upływa na spacerach między cmentarzem, a chłodnym, bo opuszczonym, byłym małżeńskim łóżem.

I okazywało się, że pozostające w nieutulonym smutku wdowy nie tylko czytały ogłoszenia w gazetach, ale brały za pióro i odpisywały, informując o swoim smutnym życiu, lecz także o warunkach bytowania, najczęściej nie najgorszych.

Właśnie takie, i tylko takie panie interesowały oskarżonego przed sądem rejonowym.

Nadto wskazane było, iżby oferty składały panie z towarzystwa: doktorowe profesorki, notariuszowe, aptekarszowe. Wiek właściwie nie grał dla pretendenta do ręki roli. Najstarsza z wybranek liczyła sobie lat dokładnie 72!

Starsze były nawet bardziej wskazane, bo nie tak bardzo zwracały uwagę na oczywistą niezgodność rysopisu z ogłoszeniem, z fotografią nadesłaną w odpowiedzi na oferty gdyż oficjalną znajomość poprzedzała

zawycząc korespondencja. Pisała więc taka pani w długim liście, co jej tylko serce podyktało, w kopertę wkładając fotografię (najczęściej z lat gimnazjalnych) i prosiła o szybki odpis.

Ryszard J. za każdym razem powielał tę samą treść. Jest doktorem nauk ekonomicznych, przez ostatnie dziesięciolecie pracował jako ekspert ONZ w Czarnej Afryce i w Australii, za zgodą władz polskich pracuje teraz na własny rachunek, to znaczy — ma przedsiębiorstwo pośrednictwa handlowego

Przystojny i niezależny pozna...

Sposób na wdowę

w Genewie (Szwajcaria), tam też — nad brzegiem jeziora dom jednorodzinny oraz wernego słu żącego, byłego oficera, spód Monte Cassino zresztą. W Polsce bawi zazwyczaj krótko, celem uregulowania spraw w



MHZ, bo ciągle jest ekspertem. W tym czasie mieszka w hotelach takich jak „Victoria” w Warszawie, „Holiday Inn” w Krakowie, lub „Warszawa” w Katowicach, ewentualnie w „Novotelach”. Zatem kontakt z nim jest dość trudny. W hotelach zmienia się personel, więc najlepiej pisać do niego na pocztę: restanie: Urząd Pocztowy nr 1 w mieście, z którego odpowiada na ofertę. Hasło na pocztę: restanie mogło być tylko jedno: „SERCE”.

W swoich licznych podróżach po kraju Ryszard J. sukcesywnie odwiedzał poczty i odbierał korespondencje. Niekiedy listy oczekiwały go po 2-3 miesiące. Tak było nawet lepiej. Bo w końcu zawsze odpisywał, a do rąk adresatki list docierał wówczas, kiedy właściwie nie miała już nadziei na odpowiedź.

Pierwszą ofiarą matrymonialnego oszusta Ryszarda J. uwiłdoczniła w akcie oskarżenia była 58-letnia Wanda G., dentystka na rencie i wdowa po dentystce Tadeuszu G., zmarłym przed dwoma laty.

Ryszard J. przyjechał do Poznania i z budki telefonicznej poprosił o spotkanie. Zapowiedział, iż nie zwykł odwiedzać samotnych kobiet w ich wdomiach mieszkaniach i że ta pierwsza, zapoznawcza randka obojętnie odbędzie się musi w miejscu publicznym. Zapropono-

wał kawiarnię w hotelu „Poznań” gdzie miał mieszkać, co oczywiście nie odpowiadało prawdzie. Na tę randkę panę G. pojechała tramwajem bardzo zdenerwowana. Z tych nerwów chyba nie zauważyła, iż jej nowy znajomy prezentuje się fizycznie znacznie gorzej, niż zapowiadał w liście. Dala się jednak namówić na lampkę szampana, a tak naprawdę — na całą butelkę, lecz kolacji odmówiła, zapraszając w rewanżu do siebie. Ryszard J. zgodził się, choć nie od razu, ale zapowiedział, że w takim razie on stawią koniak. Złazsca, że butelkę ma przypadkowo w hotelu. Przeprosił nową znajomą, wjechał windą na pierwsze piętro, innymi schodami zszedł do szatni restauracyjnej, skąd odebrał płaszcz i teczkę, z butelką radzieckiego koniaku właśnie. Znowu wszedł na pierwsze piętro i zjechał windą. W recepcji udał, że oddaje klucz, i poprosił portiera o złapanie taksówki. Po drodze zatrzymał się pod kwiaciarnią, żeby kupić jedną różę. Zwykli bowiem w swoje obłubieniec inwestować na posiatek znajomości, wszakże z umiarem.

W jednym Ryszard J. był zdecydowany. Zawsze wmuszał w swoje ofiary wypicie zapoznawczej butelki koniaku do dna! Pamiętał, że wcześniej „pekła” butelka szampana i że taki koktajl pani w podeszłym wieku musi zaszkodzić. Kiedy zauważył, że przyszłej małżonce alkohol uderza do głowy, rzucił się jej do nóg, wyznawał miłość szaloną i... zostawał na noc. Oczywiście, śpiąc w innym pokoju. Niewiarygodne, ale prawie zawsze te oświadczenia przyjmowane były z zadowoleniem! Tylko cztery razy (a na świad-

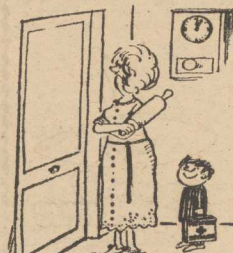
ków oskarżenia sąd wezwał 29 wdów) został wyproszony niezwykle elegancko, i wtedy zmuszony był spać na dworcu, rano golił się i przebierał w świąt koszulę w toalecie publicznej, i od nowa inwestować we wdowę przez cały dzień — aż do wieczora. Ale wtedy już jego orokowi nie zdołała oprzeć żadna samotna kobieta.

Bywało, że niekiedy znajomość konsumowana była już tej samej nocy, po czym prawie do świtu kochankowie rozprawiali w przytuleniu o przyszłości w genewskiej willi, albo o podróżach do Czarnej Afryki.

Ryszard J. działał szybko. Wdowy okradzał zawsze tej pierwszej, wspólnie spędzonej nocy. Lup, różnej wartości, pakował — co było dość bezczelne — do wdowich walizek i błyskawicznie się ulatniał. Pierwszym pociągiem ekspresowym wyjeżdżał z miasta, w

Uśmiechnij się!

WŚYISKIEGO/ nieprawda
TEKAZ/ krekulantis
BRUKUJE/ nie
brakuje/ brakuje



BEZ SŁÓW

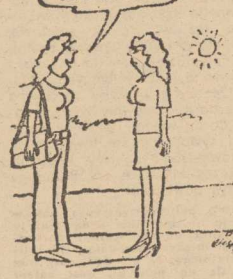


— Stary, droga wolna! Nie ma żadnego strażnika!



BEZ SŁÓW

CHCIAŁABYM MIEĆ MĘŻA,
TYLKO JESZCZE NIE WIEM
CZY JEGO...



Dziecko z zamrożonego embrionu

WJEDNYM ze szpitali w Melbourne przyszło na świat dziecko z zamrożonego embrionu. Tak więc medycyna zanotowała nowe, ogromne osiągnięcia, którego znaczenie trudno jest oszacować.

Dziewczynka ma na imię Zoe. Urodziła się o 4 tygodnie przed czasem, ale w doskonałej kondycji. Rodzice są małżeństwem od 12 lat, jednak wskutek niedrożności jajowodów matki nie mogli mieć dzieci — mimo kuracji i dwóch zabiegów chirurgicznych. Dlatego też zdecydowali się na zapłodnienie w probówce. Lekarze operacyjnie pobrali od kobiety 11 jaj; po czym 10 z nich w ten sposób zapłodnili. Następnie po 3 dniach wszczepili do matki 3 embriony a pozostałe zamrozili. Niestety, żaden z embrionów nie przyjął się.

Dwa miesiące później podjęto nową próbę. Odmrożono 3 embriony i wprowadzono je do organizmu kobiety. Jeden z embrionów przyjął się i ciąża zaczęła się rozwijać normalnie. Co prawda w początkowej jej fazie zauważono nieznaczny deficyt hormonów, lecz nie zagrażało to zdrowiu matki i dziecka. W 36 tygodniu pojawiły się pewne komplikacje związane z łożyskiem. Wówczas lekarze zdecydowali, że niezbędne jest cesarskie cięcie. W koń-

cu marca, pierwsze w historii ludzkości dziecko z zamrożonego embrionu było już na świecie.

Co prawda w ubiegłym roku pojawiła się wiadomość że takie dziecko urodziło się w Holandii, ale dziś twierdzi się, że było to przekłamanie. Natomiast nikt nie kwestionuje sposobu, w jaki przyszła na świat Zoe.

Zespołem medyków którzy opanowali procedurę zamrażania embrionów i ich późniejszego wszczepiania do organizmu matki, kierował dr Carl Wood. Jego ekipa zamroziła już do tej pory 230 embrionów. Z tego na razie rozmrożono 40, a 23 z nich udato się wszczepić przyszłym matkom.

Przed kilkoma laty sensacją światową było dziecko z próbki. Dziś takie dzieci liczy się na setki. Procedura została opublikowana i upowszechniona w wielu krajach. Niedawno prasa informowała o urodzeniu dziecka, które pod względem genetycznym zostało z matką nie wspólnego. Po prostu jajo jednej kobiety zostało zapłodnione in vitro i embrion wszczepiono drugiej — przyszłej matce. Teraz z kobiet dowiadujemy się o możliwości zamrażania embrionów. Nie trudno sobie wyobrazić jak niesamowite możliwości otwiera to przed ludzkością.

Jacek ARTOWSKI

